

Elżbieta Wiater

WIERNY PIES PAŃSKI

Biografia św. Jacka Odrowąza



ELŻBIETA WIATER

Wierny pies Pański
Biografia św. Jacka Odrowąza

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2025

© Copyright for the text by Elżbieta Wiater, 2025
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2025

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK
Korekta – KATARZYNA KOŚMICKA, LIDIA KOZŁOWSKA
Skład i łamanie – STANISŁAW TUCHOŁKA • panbook.pl
Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ
Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP
Zdjęcie (s. 2) – IRENA CARPACCIO | unsplash.com
Grafika na okładce – [s. Paula OP], mniszka zakonu kaznodziejskiego z klasztoru Świętej Anny; ze zbiorów Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów (Sylwester Paluch OP, sygn. S 14/2)

Serdecznie dziękujemy siostrze Stanisławie Pełchatej OP – przeoryszy klasztoru Świętej Anny, za zgodę na wykorzystanie ww. grafiki.

ISBN 978-83-7906-874-6 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-7906-875-3 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie 1
Niniejsza publikacja ukazała się poprzednio nakładem Wydawnictwa Znak.
Obecne wydanie jest poprawione i uzupełnione o najnowsze odkrycia.

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 850 47 52
sprzedaz@wdrodze.pl
www.wdrodze.pl

Spis treści

PODZIĘKOWANIA — 7

WPROWADZENIE — 9

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Misjonarz — 13

ROZDZIAŁ DRUGI: Cudotwórca — 43

ROZDZIAŁ TRZECI: Kręta droga na ołtarze — 67

ROZDZIAŁ CZWARTY: Świętego Jacka życie po życiu — 91

DODATEK PIERWSZY: Możni i szlachetni — 117

DODATEK DRUGI: Miłosierni i ubodzy — 129

KALENDARIUM — 149

MODLITWY ZA WSTAWIENNICTWEM ŚW. JACKA — 151

BIBLIOGRAFIA — 161

SPIS FOTOGRAFII — 162

Wprowadzenie

Na początek kilka słów o drugim wydaniu. Od ukazania się książki na rynku wydawniczym minęło dziewięć lat i przez ten czas pojawiły się nowe publikacje na temat św. Jacka Odrowąża oraz, co najistotniejsze, znaleziono źródło, które pozwala nam dokładnie umiejscowić w czasie przyjsie braci kaznodziejów do Polski i zmienia przyjętą przeze mnie w poprzednim wydaniu datę roczną tego wydarzenia. Wykorzystałam więc okazję, jaką stanowi wznowienie, by poprawić i rozszerzyć nieco treść książki – mam nadzieję, że z korzyścią dla czytających.

Chociaż przez wiele wieków był patronem Polski, obecnie św. Jacek Odrowąż, dominikanin, jest zdecydowanie lepiej znany poza granicami własnego kraju. W Ekwadorze i Brazylii jego wspomnienie świętuje się barwnymi, wielodniowymi festami, w Kanadzie jest patronem diecezji, we Francji słynie cudami. Jego imię noszą na świecie miasta, a nawet całe regiony. Aż cisną się na usta słowa Jezusa, którymi podsumował to, jak przyjęto Go w Nazarecie: „Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok tak lekceważony” (Mt 13,57)¹.

Jednak był czas, gdy brat Jacek był na polskich ziemiach uznanym prorokiem. Wraz z bł. Czesławem i pozostałymi towarzyszami założyli polską prowincję Zakonu Kaznodziejskiego, a tego, jaki jest charyzmat tego zgromadzenia, uczyli się od samego św. Dominika. Od niego też przyjęli habity. To Jackowi przyszło spełnić wielkie marzenie założyciela zakonu – zaniósł Ewangelię ludom, które nie przyjęły jeszcze Chrystusa. Również dzięki wysiłkom jego i jego braci, wspieranym przez kolejnych biskupów, w XIII wieku chrześcijaństwo zaczęło stawać się w naszym kraju religią wszystkich warstw społecznych, także niższych. Jacek i pozostali dominikanie w Polsce pomagali też wprowadzać w życie główne reformy Kościoła postanowione na IV Soborze Laterańskim: wymóg udziału co niedzielą w mszy świętej, praktykę spowiedzi usznej przynajmniej raz do roku, stworzenie sieci darmowych szkół parafialnych oraz podniesienie poziomu wykształcenia kleru. Jacek Kowalski w *Hymnie uroczystym do świętego Jacka* śpiewa, że ten zakonnik wybierzmował Polskę, i to chyba

¹ Cytaty z Pisma Świętego podano według Biblii Tysiąclecia, wyd. IV, Poznań 2003.

najkrótsze i najbardziej precyzyjne podsumowanie jego dzieła. Pomógł on mieszkańcom polskich księstw przejść od wyznawania chrześcijaństwa jako religii narzuconej przez władcę do przeżywania go jako świadomie wybranej wiary. O mocy Boga chrześcijan świadczyły nie tylko Jackowe kazania, ale także cuda wymodlone przez niego za jego życia, a potem wyblagane dzięki jego wstawiennictwu. Zresztą nie tylko o mocy – także, jeśli nie przede wszystkim, o miłosierdziu Boga.

Najczęściej dominikanin jest przedstawiany w swoim biało-czarnym habicie, na który ma założoną stułę – znak święceń kapłańskich. W prawej ręce trzyma monstrancję, w lewej – figurkę Matki Bożej. To nawiązanie do jednego z przypisywanych mu cudów, ale także wskazanie na metody ewangelizacji, jakie stosował. Sprawował Eucharystię, przygotowywał do niej poprzez kazania i spowiadanie, a nawróconym pozostawiał jako narzędzie dalszego duchowego rozwoju sposób modlitwy, który wtedy dopiero się kształtował, by w xv wieku stać się dobrze nam znaną formą różańca. Tym samym oddawał ich pod opiekę Maryi Panny, której wstawiennictwa i opieki niewątpliwie sam wielokrotnie doświadczał, jak mu to obiecała na początku jego misji.

Świętym został ogłoszony w epoce największego rozkwitu Rzeczypospolitej – pod koniec xvi wieku. Równocześnie były to czasy zmagania się Europy z atakami ze strony Turcji osmańskiej i zagrożenia islamem. Polski dominikanin został uznany przez papieża za opiekuna walczących z muzułmanami w obronie chrześcijaństwa. O jego wstawiennictwo prosił przed bitwą pod Wiedniem Jan III Sobieski, on także po zwycięstwie wystarał się o ogłoszenie świętego patronem Polski. Święty Jacek opiekował się Polakami przez dekadenski wiek xviii zakończony rozbiorami, potem czas, kiedy na mapie Europy nie było naszego kraju, obie wojny światowe, aż do 1962 roku, kiedy wprowadzono w Kościele zasadę, że jeden kraj może mieć tylko jednego świętego patrona. Kardynał Stefan Wyszyński zdołał wynegocjować rozszerzenie tej liczby do czterech, ale na sporządzonej przez niego liście nie było Odrowąża.

Współcześnie kult św. Jacka w Polsce jest żywy tylko na Śląsku, w kilku sanktuariach i niektórych klasztorach dominikańskich, w tym krakowskim, gdzie we wspaniałej kaplicy znajduje się jego grób. Warto więc przypomnieć tę postać, szczególnie że w 2022 roku minęło osiemset lat od przybycia dominikanów do Polski. Upływ czasu w żaden sposób nie może już naruszyć świętości Jacka, nadaje jej jedynie szlachetną patynę, spod której wyziera energiczne, zdecydowane i trzeźwe, a jednocześnie pełne współczucia i dobroci oblicze założyciela polskiej prowincji braci kaznodziejów.

Część jego rysów to spadek po możliwym i znaczącym dla historii naszego kraju rodzie Odrowążów, część to ślad formacji u boku św. Dominika i duchowości założonego przez niego zakonu, wreszcie najpiękniejsze detale to efekty działania łaski i lat konsekwentnej oraz pełnej zaangażowania wierności powołaniu. Jest świętym dobrym na trudne czasy, pełne zamętu. Pewną ręką potrafi przeprowadzić po wzburzonym nurcie, a gdy trzeba, wydobyć z niego i przywrócić życie, dlatego dobrze jest poznać go bliżej, a kto wie – może nawet się z nim zaprzyjaźnić.

Świętego Jacka życie po życiu

Kanonizacja polskiego dominikanina przypomina pod względem skutków pęknięcie tamy, za którą od wieków gromadziły się masy wody. Przedtem wyciekała drobnymi strumyczkami, jakimi były świadectwa pojedynczych osób, które miały możliwość modlitwy przy grobie świętego lub słyszały o nim za pośrednictwem kazań albo przekazywanych z ust do ust opowieści. Poznawszy go, mogły go prosić o pomoc i doświadczyły za jego wstawiennictwem cudów lub opieki. Teraz łaska popłynęła szeroko, odnajdując od razu gotowe koryta: szerokie i dogodne, ukształtowane przez potrzeby kontrreformacji oraz dotychczasową działalność duszpasterską i misyjną dominikanów.

Tu konieczne jest jedno zastrzeżenie: rozwój kultu po kanonizacji do tej pory nie był opracowywany w formie monografii, istnieje jedynie cała masa przyczynków, więc i poniższy obraz będzie tylko szkicem próbującym zebrać rozsypane elementy układanki. Jednak nawet w tak pobieżnym ujęciu widać powszechność kultu i charakterystyczne Jackowe cechy: energiczność, działanie zawsze we wspólnocie i dla niej, korzystanie ze wsparcia Matki Bożej, troskę o maluczkich, a jednocześnie umiejętność odnalezienia się wśród możliwych, nie pomijając oczywiście rodowego rozsądku i obrotowości – gdy nie da się inaczej, Jacek, mając zdolność czynienia cudów, nie waha się jej użyć.

KONTRREFORMATOR

W publicystyce kontrreformacyjnej święty był przedstawiany przede wszystkim jako cudotwórca i misjonarz, co poskutkowało powstaniem wokół niego swoistego mitu. Świetnie oddaje to cytat z dziewiętnastowiecznego żywotu Odrowąża autorstwa księżnej Flavigny: „Jacek w legendzie: to olbrzym bajeczny, przebywający jednocześnie najodleglejsze miejscowości kuli ziemskiej; Jacek w historii: to inicjator, to ojciec licznych apostołów”. W epoce sporów z protestantyzmem cuda wymodlone za wstawiennictwem Jacka były namacalnym dowodem na prawdziwość katolickiej doktryny, szczególnie tej dotyczącej kultu świętych. Już w polskiej wersji dzieła Lubomłczyka, tuż po opisie przywiezienia do Krakowa chorągwi i bulli kanonizacyjnej, znajdujemy relację o cudzie,

którego doświadczyła pewna niewiasta „uwiedziona heretycką doktryną”. Jej jedyne dziecko chorowało. Ujrzało w wizji, że wstawił się za nim św. Jacek, i kiedy powróciło do zdrowia, wraz z matką powróciło także do Kościoła. Do takiego schematu myślenia i działania będą się wszędzie odwoływać promotorzy Jackowego kultu.

MISJONARZ I STIUKI

Także jego działalność misjonarska została rozdmuchana do niebotycznych rozmiarów przez kolejne żywoty, od hagiografii ojca Bzowskiego poczynsz. Do wykonania tak wielkiego dzieła misyjnego jak to, które mu się przypisuje, Jacek musiałby mieć dar bi-, jeśli nie trilocacji. Miał przebiec Europę aż po krąg polarny, a Azję po Mur Chiński. Ze względu na misje subpolarne nazwano go Apostołem Północy i pod tym tytułem funkcjonował w hagiografii do czasu, kiedy w drugiej połowie XIX wieku jego dziejami zajęli się pozytywiści, zdejmując z niego powoli stiuki barokowej publicystyki. Jacek pozostał apostołem północy, ale nieco skromniej rozumianej, i przykładem misyjnej gorliwości, jednak bez konieczności korzystania z darów nadprzyrodzonych. W XX wieku w hiszpańskiej serii *Familia Dominicana*, w drugim tomie poświęconym przykładom świętych misjonarzy, został opisany przydomkiem: „żywy pomnik misjonarza” (*monumento vivo al misionero*), a jego postać potraktowano jako archetyp wszystkich misjonarzy dominikańskich z XIII wieku (*Y damos a su persona el carácter de símbolo de todos los misioneros dominicos del siglo XIII*). Żeby jednak można było usuwać w XIX wieku barokowe ornamenty, najpierw trzeba je nałożyć, i ten proces ubogacania świętego zaczyna się w chwili kanonizacji, a nawet nieco wcześniej.

Uroczystości kanonizacyjne zdumiały rzymian i goszczących w Wiecznym Mieście ludzi swoim przepychem i tłumami uczestników. Obecni na wydarzeniu goście mieli wypełniać plac św. Piotra oraz przyległe ulice aż po Zamek Świętego Anioła. Jacek wówczas był już znany wielu mieszkańcom Italii – od czasu ożenku Zygmunta Starego z Boną Sforzą kontakty Rzeczypospolitej z państwami w Italii stały się jeszcze bardziej intensywne, ponadto kraj ten był sojusznikiem papieża w jego nieustannych wojnach w XVI wieku. Wielu Polaków, zwłaszcza z rodzin szlacheckich, studiowało w Padwie, Rzymie i Bolonii, polscy bracia mendykanci (bo nie tylko dominikanie) także wyjeżdżali na studia na Półwysep Apeniński. Wielu Włochów prowadziło handel z Rzeczpospolitą, wielu także się w niej osiedliło, a grób Jacka znajdował się w ówczesnej stolicy kraju i mieście o szerokich kontaktach handlowych. Do tego z opisów wynika,

że uroczystości były barwne i bogate, a chęć ujrzenia przepychu przyciąga bez względu na epokę. Zawsze też istniała szansa, że na własne oczy zobaczy się jakiś cud zdziałany przez kanonizowanego i będzie o czym opowiadać sąsiadom, dzieciom, wnukom.

ŚWIĘTY JACEK OPISANY

Relację z tych wydarzeń wraz z żywotem św. Jacka i spisem jego cudów sporządził i wydał ojciec Seweryn Lubomlczyk. Napisane piękną łaciną i dedykowane królowi Zygmuntowi III Wazie dzieło *De vita, miraculis et actis canonizationis Sancti Hyacinthi confessoris Ordinis Fratrum Praedicatorum* zostało wydane w Rzymie jeszcze w roku kanonizacji, a już rok później przetłumaczył je na język polski i wydał w Krakowie dominikański przeor ojciec Antoni Grodzicki. Jest to przekład bliższy parafrazie niż precyzyjnemu oddaniu treści oryginału, tłumacz dokonał też kilku skrótów. Zachowane do dziś egzemplarze polskiego wydania nie mają pierwszych i ostatnich stron, co świadczy o tym, że były często czytane. Tomy zawierające łaciński oryginał zachowały się w bardzo dobrym stanie – widocznie konieczność lektury po łacinie już w tamtej epoce nie wzbudzała entuzjazmu.

Oprócz książki ojca Seweryna, a w zasadzie czterech ksiąg wydanych w jednym tomie, zaczęły się ukazywać żywoty Jacka pisane przez Włochów. Pierwszy żywot świętego po włosku został umieszczony w dziele Leandra Albertiego *De viris illustribus Ordinis Praedicatorum libri sex in unum congesti* wydanym w Bolonii w 1517 roku, czyli sporo przed kanonizacją. Na dziele Lubomlczyka opiera się również Hieronim Borselli, także piszący jeszcze przed wpisaniem Jacka do katalogu świętych.

W 1606 roku w Wenecji wychodzi drukiem księga autorstwa ojca Abrahama Bzowskiego i ten właśnie żywot najmocniej ukształtuje obraz świętego poza granicami ojczystego kraju, przyczyniając się do wykreowania jego legendy. Już sam autor żywotu jest niebanalną postacią. Urodził się w Proszowicach pod Krakowem mniej więcej w tym czasie, kiedy Lubomlczyk rodził się dla Chrystusa, czyli w 1567 roku. Wcześniej osierocony przez oboje rodziców, zresztą szlachetnie urodzonych, był wychowywany przez babkę i ciotki. Karierę obrońcy wiary rozpoczął już w szkole w Secyminie, gdzie debatował ze swoimi nauczycielami z Francji, zachęcającymi go do nauk Kalwina. Na studia udał się do Krakowa i tu trafił na dominikanów, a u nich na kazania ojca Seweryna. Pociągnięty nimi przyjął biało-czarny habit. Może ze względu na swojego mistrza wybrał starozakonnie brzmiące imię Abraham. Po otrzymaniu święceń

studiował w Mediolanie, jednocześnie wykładając w dominikańskim studium w Bolonii filozofię; tym samym był we Włoszech, kiedy kanonizacja wreszcie doszła do skutku. Wykorzystał to, by, z jednej strony, popularyzować postać polskiego świętego, a z drugiej – zebrać świadectwa jego cudów i kultu w Italii. Zawarł je w dziele *Thaumaturgus Polonus*, podkreślając w treści książki, że nie „Poloniae”, a „Polonorum” – nie tyle z Polski, ile spośród Polaków. Stanowi ono interesujące świadectwo zapędów publicystycznych autora, ale też przedstawia kilka ciekawych dowodów na żywotność kultu Jacka we Włoszech w pierwszej dekadzie po jego kanonizacji.

KULT NA PÓŁWYSPIE APENIŃSKIM

Duży wpływ na to, że mieszkańcy Italii zaczęli odkrywać skuteczność wstawiennictwa polskiego dominikanina, miało upowszechnianie jego podobizny, zarówno w formie drukowanej, jak i w postaci obrazów ówczesnych malarskich mistrzów. Wizerunki świeżo kanonizowanego pojawiły się przede wszystkim w dominikańskich klasztorach; otrzymał on własną kaplicę w bazylice Santa Sabina, co było olbrzymim wyróżnieniem. Oprócz Jacka kaplice mają tam tylko Matka Boża Różańcowa i św. Dominik. Jackową ozdabia wspinały cykl polichromii autorstwa Federica Zuccariego. Naprzeciwko wspomnianego tu już fresku przedstawiającego kanonizację namalowana została scena obłóczyn, o tyle ciekawa, że Polacy przedstawieni są w strojach z XVI wieku, a nie średniowiecznych. W ołtarzu znajduje się obraz nawiązujący do *vera effigies* z Odrowąża, a wewnątrz kopuły wypełnia fresk przedstawiający triumf Najświętszej Maryi Panny, któremu z jednego z pendentywów przygląda się między innymi polski święty. Jego podobizny lub poświęcone mu cykle malarskie umieszczono w kościołach św. Dominika w Sienie, Bolonii, Wenecji oraz w bazylice św. Antoniego w Padwie. Szybko też przy tych przedstawieniach zaczęły pojawiać się wota i tabliczki z opisami otrzymanych łask. To zapewne z nich ojciec Bzowski spisał część podanych w jego dziełach świadectw cudów, o czym może świadczyć to, że przekazuje je po włosku, nie po łacinie. Część z nich dotyczy wskrzeszeń, ale mamy też dwie dramatyczne historie żeglarzy, których statkom groziło rozbicie, a wezwanie wstawiennictwa św. Jacka uspokoiło morze i ocaliło okręty.

W 1597 roku księżna toskańska Krystyna Lotaryńska ofiarowała do grobu św. Jacka srebrną lampę. Niestety nie zachował się opis podarunku, jedynie list dziękczynny przeora dla ofiarodawczynie. Lampa nie została też odnotowana w późniejszych inwentarzach klasztoru. Nie musi to oznaczać jej zaginięcia – jak

pisze Anna Markiewicz, która zajmowała się bliżej spisami dóbr ruchomych należących do krakowskiego klasztoru, zakrystianie mogli udzielić spisującemu niepełnej informacji lub lampa została wypożyczona do innego kościoła czy klasztoru na wieczne nieoddanie. Ta sama księżna poprosiła o relikwie i dzięki tej wymianie św. Jacek, a przynajmniej częśćka jego doczesnej powłoki, znalazł się w stolicy Toskanii. Co prawda w wersji oficjalnej relikwia miała trafić do dominikańskiego kościoła San Marco we Florencji, jednak ostatecznie oddawano jej cześć w Santa Maria Novella – kościele także we Florencji i także dominikańskim, choć mniejszym, za to z kaplicą należącą do rodu książęcego.

Jacek jest też jedynym polskim świętym, którego figura znalazła się na kolumnadzie Berniniego w Watykanie – stoi po lewej stronie, mniej więcej na wysokości znajdującej się na placu fontanny. Dumnie dzierży liliję – znak zachowanej czystości – i monstrancję, choć wykonujący jego figurę rzeźbiarz miał problem z tym, jak przedstawić oblicze dominikanina. Rozwiązał ten dylemat, dając mu twarz figury św. Antoniego z Padwy, tyle że z poprawionym sarmackim wąsem. W końcu kto by porównywał figury stojące tak wysoko.

Świadectwa żywotności kultu świętego znajdujemy na półwyspie jeszcze długo. Powstają książki na jego temat, zdarzają się cuda. W 1799 roku Giovanni Cagnoni publikuje muzykę do hymnu *Hyacinthi júbilo Lahti* i opracowanie muzyczne oficjum Odrowąża. W sześćsetlecie śmierci świętego zostaje wydane dzieło Domenica Bertolottiego *Vita di san Giacinto dell'Ordine de' Predicatori apostolo del settentrione e taumaturgo del secolo decimoterzo* dedykowane ojcu Tommasowi Cellemu, prowincjałowi dominikanów i proboszczowi dworu królewskiego w Modenie. O popularności dzieła świadczą aż trzy wydania w ciągu roku, a o tym, że bohater dzieła jest znany – zawarte w tej książce relacje o cudach, które wydarzyły się za jego wstawiennictwem we Włoszech od czasu kanonizacji. Ostatnie jak dotąd dzieło poświęcone w całości Odrowążowi powstało w 1899 roku, jego autorką jest Marie Agoult. Książka ukazała się w polskim tłumaczeniu w siedemsetną rocznicę Jackowej śmierci. Od tego czasu pojawiają się artykuły na temat dominikanina lub jego krótkie biografie w opracowaniach o świętych, jednak od XX wieku nie powstała żadna monografia.

Z Włoch imię oraz kult świętego przewędrowały między innymi do Peru. Od XVI wieku emigrowali tam bowiem Genuańczycy i Wenecjanie. Jeden z włoskich emigrantów, ale z późnej fali migracji z końca XIX wieku, założył zakłady tekstylne, którym nadał imię świętego z Polski – Tejidos San Jacinto. Współcześnie produkują one głównie tkaniny bawełniane, ale z pewnością o szerszej gamie kolorystycznej niż wyłącznie czerń i biel.

Wróćmy jednak do siedemnastowiecznej Europy. Z Rzeczypospolitej i Italii kult rozszerzył się także na pozostałe kraje kontynentu. Jego wędrówka odbywała się dwiema odrębnymi drogami. Z jednej strony upowszechniali go dominikanie, z drugiej – spory udział we wzroście jego popularności miały więzi dynastyczne między rodami królewskimi. To epoka, kiedy Habsburgowie, od dawna zresztą, wprowadzają w życie genialny plan szerzenia swoich wpływów, który streszcza się w zawołaniu: „Niech inne kraje prowadzą wojny, ty, szczęśliwa Austrio, żeń się!”. Z tego rodu pochodziły żony Zygmunta III Wazy: Anna Habsburżanka i Konstancja, a ich kuzynki to wspomniana wyżej księżna tokańska oraz pochodząca z hiszpańskiej linii rodu Anna Austriaczka, żona króla francuskiego Ludwika XIII. Właśnie ta druga poprosiła polskich braci kaznodziejów, zapewne za wstawiennictwem żony polskiego króla, o Jackowe relikwie. W ten sposób znalazły się one na początku XVII wieku w Paryżu, w kościele św. Honoriusza. Piszący o tym Jean de Rechac podaje, że wkrótce w kaplicy świętego z Polski było tak wiele wotów, że nie dało się ich pomieścić. Jego imieniem nazwano nawet jedną z paryskich ulic przylegających do dominikańskiego klasztoru pod wezwaniem św. Jakuba – obecną rue Malebranche. We wspomnianym klasztorze znajdowała się srebrna figura świętego – zaginiona w trakcie rewolucji – oraz przedstawiający go obraz pędzla Carrache’a i Colombela, który w tym samym czasie trafił do muzeum. W paryskim nowicjacie braci kaznodziejów wisiało dzieło przedstawiające przejście świętego po Dnieprze – ono także zaginęło w czasie rewolucyjnych walk.

Ponadto Jacka czczono w dominikańskim klasztorze w Tuluzie, a prawdziwym centrum jego kultu we Francji stało się hrabstwo d’Anjou – najwyraźniej jego mieszkańcy mają dobry gust nie tylko, jeśli chodzi o różowe wina. W pierwszej połowie XVII wieku nastąpiło tam wiele uzdrowień za wstawiennictwem polskiego kaznodziei i jego kult kwitł w Angers oraz Poitiers. Podobnie było w Chartres pod Paryżem, gdzie zapewne dobrze skomponował się z kultem maryjnym. Tu pod koniec XIX wieku, jak podaje księżna Flavigny, ukazał się zbiór relacji o czterdziestu czterech cudach za wstawiennictwem Jacka, spisanych od 1625 roku.

Święty Odrowąż miał też swój udział w powstaniu kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Otóż św. Małgorzata Maria Alacoque, od której objawień rozpoczęła się w Kościele ta forma pobożności, miała problem z wyborem zgromadzenia, do jakiego chciałaby wstąpić. Mówiąc ściśle – wiedziała, że ma dołączyć do siostr wizytek w Paray-le-Monial, ale jej rodzina, początkowo bardzo niechętna

nawet samemu pomysłowi wstąpienia do zakonu, widziała ją raczej u urszulanek. Brat naciskał na nią i w opisującym tę sytuację punkcie autobiografii duchowej święta wspomina: „Zwróciłam się do Matki Bożej, mojej dobrej Pani, za pośrednictwem św. Jacka, do którego się wiele modliłam”. Działo się to około 1671 roku. Ostatecznie Małgorzata trafiła do wspólnoty, którą wskazał jej Pan, zachowując we wdzięcznej pamięci Jackowe wsparcie.

Rozwój kultu wszelkich świętych, a nawet zakonów w tym królestwie zatrzymała skutecznie rewolucja francuska. Z dominikanami obeszła się równie okrutnie. Dokonano ich kasaty, a odnowę życia zakonnego w prowincji rozpoczęli dopiero w latach trzydziestych XIX wieku ksiądz Henri-Dominique Lacordaire i ojciec Alexandr Vincent Jandel. Z wypowiedzi tego pierwszego, cytowanej przez księżną Flavigny, wynika, że odnowiciel francuskiej prowincji darzył głęboką czcią założyciela zakonu na ziemiach polskich i liczył na jego duchowe wsparcie w swoim dziele: „Gdybyśmy przywrócili we Francji Zakon Braci Kaznodziejskich, św. Jacek sprzyjałby nam z pewnością”. Trzeba przyznać, że Lacordaire się nie zawiódł. Wspomnienie o tym jest o tyle istotne, że kiedy we Francji życie dominikańskie zaczyna na powrót kwitnąć, na ziemiach polskich pod zaborami dokonują się kolejne kasaty – najpierw w Prusach, potem w Rosji, ostatecznie, po powstaniu styczniowym, także w Królestwie Polskim. Pozostała jedynie galicyjska część dawnej prowincji polskiej, w postaci klasztoru krakowskiego i kilku pomniejszych, oraz prowincja św. Jacka w Galicji wschodniej i obie miały się źle pod względem zarówno duchowym, jak i intelektualnym, bo materialnie radziły sobie całkiem dobrze. Wydawało się wtedy, że historia braci kaznodziejów na tych ziemiach się kończy. Odnowa przyszła między innymi z Francji, ponieważ główny przedstawiciel stronnictwa reform, ojciec Jacek Woroniecki, został uformowany w dużej mierze przez nurt odnowy zapoczątkowany przez wspomnianych francuskich dominikanów, ponadto magistrem nowicjuszy w odnowionej polskiej prowincji został Francuz ojciec Pius Pelletier. Kiedy patrzy się na tę sekwencję wydarzeń z perspektywy czasu, trudno oprzeć się myśli, że Odrowążowa pomoc francuskiej prowincji była starannie przemyślaną przez niego strategią. Zresztą księżna Flavigny, notabene dominikańska tercjarka o imieniu Vincent Ferrer, dostrzega podobieństwo między Jackiem, Czesławem i Sadokiem z towarzyszami a pierwszymi braćmi odnowionej francuskiej prowincji – ojcem Lacordaire’em, ojcem Jandelem i ojcem Captierem. Ujmuje to w następującej frazie, dla naszego ucha brzmiącej być może zbyt patetycznie, ale pięknej: „W XIX stuleciu »od czterech wiatrów przyszedł duch« na Jacka, Czesława i Sadoka; »natchnął te pobite« trzynastego

wieku, »a ożyli« (EZ 37,9): widziano ich we Francji». Świadcstwo życia i świętości pierwszych polskich dominikanów stało się wzorem dla ich dziewiętnastowiecznych francuskich braci, a ich modlitwa – duchowym wsparciem.

Cześć dla Jacka nie wygasła po odnowieniu tamtejszej prowincji zakonu, czego wyrazem jest to, że figura tego świętego, jedynego spoza grona postaci biblijnych i Francuzów, ozdabia podjazd do bazyliki w Lourdes. Znalazła się tam dzięki zapobiegliwości biskupa François-Xaviera Schopfera – chciał on mieć wśród umieszczonych tam kanonizowanych także tego, który żył kultem zarówno maryjnym, jak i eucharystycznym.

Z Francji kult św. Jacka przewędrował do Kanady, nad rzekę Yamaska w prowincji Quebec. W 1849 roku grupa francuskich osadników założyła tam wioskę, która już osiem lat później, w sześćsetną rocznicę śmierci świętego, otrzymała prawa miejskie. Od samego początku nosi ona nazwę Saint Hiacinthe, a obecnie jest stolicą diecezji o tej samej nazwie, której patronem pozostaje polski kaznodzieja. Zresztą nie tylko nosi ona to imię, ale trwa w niej także wciąż żywy kult świętego.

Nadto w 1957 roku w Ottawie ustanowiono parafię pod wezwaniem św. Jacka. Posługują tam oblaci Niepokalanej Maryi Panny i ma ona charakter personalny, gdyż posługuje przede wszystkim emigrantom z Polski, przybywającym tam od 1942 roku.

OBIE AMERYKI

Diecezję o podobnej nazwie znajdziemy także o wiele niżej na mapie, a mianowicie w Ekwadorze. W 2009 roku erygowano tam nową diecezję ze stolicą w Yaguachi, której patronem jest nasz rodak w biało-czarnym habicie. Jego kult trwa tam od XVI wieku, kiedy to na te tereny przybył pewien kupiec z Hiszpanii, który wcześniej długo mieszkał w Krakowie i tam nawiązał bliższą duchową znajomość ze świętym. W podróż w nieznane zabrał ze sobą przedstawiający Jacka obraz i wszędzie go ze sobą woził. Jeśli zatrzymywał się na popas, wieszał wizerunek na drzewie i w ten sposób tworzył małą kapliczkę. Jedno z tych drzew ewidentnie spodobało się świętemu. Kiedy nasz kupiec skrętnie wieczorem zapakował obraz w juki, rano go tam nie znalazł, gdyż Jacek w nocy przewędrował z powrotem na miejsce, z którego został zdjęty. Cud ten się powtórzył, dlatego uznano, że święty chce mieć w tym miejscu swoje sanktuarium, więc posłusznie je tam wybudowano. Obecnie jest to katedra pod wezwaniem św. Jacka, w której co roku odbywa się wielka, kolorowa fiesta ku jego czci. Uciekają się do niego głównie ludzie prości, a w ich opowieściach

pobrzmiwia echo mirakłów z XIII wieku o wskrzeszeniu zwierząt gospodarskich czy udzieleniu pomocy w odzyskaniu zdolności do pracy.

Parafie czy kościoły pod wezwaniem świętego z Krakowa znajdziemy także w Stanach Zjednoczonych. Są to przeważnie centra religijne założone w XIX wieku przez emigrantów z ziem polskich, głównie Ślązaków. Jednym z bardziej znanych jest dzielnica Avondale w Chicago, której zwyczajowa polska nazwa brzmi Jackowo. Pochodzi ona od wezwania kościoła i parafii katolickiej, która się tam znajduje. Przez dziesiątki lat była to „polska wioska” w ramach tej metropolii, a obecnie zamieszkuje ją coraz więcej przybyszów z Ameryki Południowej i Centralnej. Ponadto w Kalifornii znajdują się pasmo gór noszących nazwę San Jacinto, rzeka oraz dolina o tej samej nazwie. Co prawda Wikipedia podaje, że etymologię należy wyprowadzić od imienia Hiacynta z Cezarei, jednak wydaje się to mało prawdopodobne. Nazwy te nadali pochodzący z Hiszpanii franciszkanie związani z misjami ojca Fermína Franciscas z Lasuén w XVIII wieku. W tamtym czasie i kraju pochodzenia misjonarzy Odrowąż pozostawał zdecydowanie bardziej popularnym świętym niż czczony lokalnie w Bawarii Hiacynt. Ponadto Jacek był wzorem misjonarza i patronem misji, co dodatkowo uzasadniałoby wybór właśnie jego imienia.

Relikwie świętego znajdują się także w Pittsburgu, dokąd zostały przywiezione w 1969 roku przez kardynała Karola Wojtyłę. Były one darem dla powstającego wtedy właśnie na terenie tamtej diecezji polskiego kościoła pod wezwaniem świętego dominikanina.

DALEKI WSCHÓD I PÓŁWYSEP IBERYJSKI

Bracia kaznodzieje zanieśli kult swojego współbrata także na Daleki Wschód. Mowa tu o Filipinach (tam imię świętego nosi od XVI wieku jeden z okręgów administracyjnych w regionie Pangasinan) i Japonii, gdzie w XVII wieku kwitł ożywiony ruch misyjny. Głoszący tam bracia pochodzili głównie z Hiszpanii, na Półwysep Iberyjski zaś Jacek trafił dzięki zapobiegliwości swojego zakonu gorliwie promującego jego kult w Hiszpanii i Portugalii.

Na przykład w Saragossie tamtejsi dominikanie w 1594 roku ogłosili konkurs poetycki na wiersz ku czci nowego świętego. Jak wiadomo, najtrudniej zacząć, więc na początek przygotowano redondillę (początek utworu, określający metrum i układ rymów), którą należało rozwinąć. Można było wygrać modlitewnik o złożonych brzegach, dwa łokcie jedwabiu, zaś zwycięzca otrzymywał trzy srebrne łyżki. Musiały one wzbudzić pragnienie posiadania w Miguelu Cervantesie, wiecznie potrzebującym gotówki poborcy podatkowym, którego

my znamy lepiej jako twórcę postaci Don Kichota. Wziął on udział w konkursie i to jego ogłoszono zwycięzcą; nastąpiło to 2 maja podczas uroczystości z okazji kanonizowania polskiego kaznodziei. Nazwisko zwycięzcy wielkie, jednak poziom samego utworu najlepiej podsumowuje jego dziewiętnastowieczny polski tłumacz i wydawca: „Otrzymał pierwszą nagrodę; co, nie chwając go, świadczy, jak nędzne były inne, współzawodniczące kompozycje”. Trudno się dziwić – motywacja w postaci srebra, a nie czci dla świętego, połączona z nieznamościami jego postaci nie sprzyjała raczej głębi przekazu i kunsztowności formy.

Natomiast w Portugalii, a dokładnie w Lizbonie, w sierpniu 1594 roku dominikanie wykorzystali kanonizację do promocji swojego zakonu: kilkudniowe obchody rozpoczęła pełna przepychu procesja, w której uroczystie wniesiono do klasztoru braci kaznodziejów obraz świętego – w pochodzie towarzyszyły mu figury pozostałych kanonizowanych dominikanów i dominikank. Oprócz nich było tam wszystko: od rzeczoności obrazu, przez platformy, na których naturalnej wielkości figury przedstawiały wydarzenia z życia Jacka, po młodzieńca w drogiej szacie symbolizującego chwałę Zakonu Kaznodziejskiego. Relacjonujący te wydarzenia Pedro de Mariz de Coimbra, oprócz skrupulatnych wyliczeń, ile mogły kosztować poszczególne elementy procesji, skupia się też na cudach. Najwyraźniej Jackowi nie przeszkadzał bogaty sztafaż wydarzenia – za jego wstawiennictwem łaska wylewała się hojnie na tych, którzy o nią z wiarą prosili. Z pewnością do jego cudów można zaliczyć też to, że w procesji wzięli udział obok dominikanów franciszkanie, choć oba zakony wówczas ze sobą tam konkurowały.

Owocem tych działań był żywy kult, o którym może świadczyć przyjmowanie przez braci tamtejszej prowincji imienia Jacka. O dwóch z nich wiemy z dominikańskiego martyrologium i tym samym znów wracamy na Daleki Wschód. Choć sam święty nie dotarł w tamte rejony, jego imię zaniósł tam między innymi ojciec Jacek Orfanel z Hiszpanii. To męczennik, który zginął podczas prześladowań w Nagasaki, a wraz z nim poniósł śmierć Józef od św. Jacka, Japończyk. Polacy na misjach w Chinach i Japonii pojawiają się dopiero w XX wieku, jednak imię założyciela polskiej prowincji już ich tam wyprzedziło.

Męczeńską śmierć, choć w Wietnamie, poniósł jeszcze inny imiennik polskiego świętego i jego współbrat – bł. Jacinto María Castañeda y Pujassons. Zginął w 1773 roku w Tonkinie, gdyż nielegalnie (chrześcijaństwo zostało zakazane w tym kraju) powrócił tam, by pełnić kapłańską posługę.

Jako ciekawostkę świadczącą o tym, jak głęboko w mentalność wierzących wrosło przekonanie o Jackowych misjach na Wschodzie, można podać fakt

z historii nauk przyrodniczych. Otóż Polacy zakładający w XIX wieku stację naukową na Wschodzie nazwali ją Hyacintheum, wyraźnie licząc na wstawiennictwo świętego z Krakowa.

W OJCZYŹNIE

Wróćmy do Rzeczypospolitej. Tu dominikanie, pomimo podtrzymywania kontaktów z królewskim dworem, pozostaną duszpasterzami głównie mieszczan i prostego ludu. „Wziętość tego zakonu największa jest między ludem pospolitym z przyczyny różańca (...); panowie nie mają do nich [dominikanów – E.W.] takiego przywiązania jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelnym nie nadto kochają” – czytamy u Jędrzeja Kitowicza w *Opisie obyczajów za Augusta III*. Nie oznacza to całkowitego braku wsparcia ze strony możnych rodzin, jak choćby tych pieczętujących się herbem Topór czy Sobieskich, szczególnie po kanonizacji. Zapewne właśnie dzięki ich wsparciu możliwe są kolejne fundacje. W 1603 roku, prawie dekadę po kanonizacji, ojciec Abraham Bzowski rozpoczyna w Warszawie budowę klasztoru na placu Freta i będzie to pierwszy konwent w Rzeczypospolitej, którego patronem jest św. Jacek. W Krakowie jego kaplica była rozbudowywana i dekorowana nie tylko wotami. Zbudowana przez ojca Seweryna konfesja okazała się zbyt ciężka od zdobień dla sklepienia znajdującej się poniżej kaplicy Trzech Króli – zaczęło pękać. Trzeba było więc usunąć alabastrowe detale i nadmiar rzeźb (wykorzystano je do wykonania stali w prezbiterium kościoła św. Idziego pod Wawelem), zastępując to wszystko prostą konfesją z czarnego marmuru z herbem Odrowążów. Prostota nie potrwała długo, gdyż na przełomie XVII i XVIII wieku zaproszono Baltazara Fontanę, by upiększył kaplicę, głównie wewnątrz kopuły, stiukami i ten na prostej, eleganckiej konfesji umieścił gipsową postać świętego, pokrytą złotem. Jacek w aureoli, na złocistej chmurze, trzymając w jednej ręce różaniec, a w drugiej lilię, wznosi się do nieba w towarzystwie pulchnych aniołków wychylających się spod obłoku. Z pewnością nie jest to apoteoza ubóstwa, jednak ma swój urok.

Wcześniej o ubóstwo i pełną elegancji prostotę wnętrza zadbali najpierw okupujący klasztor szwedzcy żołdacy, a potem postarały się o to dwa pożary: z lat 1668 i 1681. Ci pierwsi zaopiekowali się szczególnie czule wotami i srebrnymi tabliczkami z opisami łask, o których obecności w kaplicy wiemy ze źródeł pisanych, głównie z księgi ze świadectwami cudów tworzonej do potopu szwedzkiego. Pożary nadwerżyły sanktuarium materialnie, a choć nękające Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVII wieku niepokoje wewnętrzne i wojny

zewewnętrzne nie sprzyjały hojności ofiarodawców, to i tak ich nie brakowało. Rozbudowa i kolejne remonty zarówno kaplicy, jak i kościoła szczególnie wiele zawdzięczają licznym kobietom z różnych rodów, które były dobrodziejkami zakonu.

PATRON OJCZYZNY

Niedługo po kanonizacji, bo już w latach trzydziestych XVII wieku znajdujemy też pierwsze świadectwo, że uważano Jacka za patrona ojczyzny. Jakub Sobieski, ojciec przyszłego króla, na pogrzebie Anny Ostrowskiej, wojewodziny wołyńskiej, w 1636 roku opisał świętego jako „nad wszystkie Hyacynty droższego, pod którego skrzydła tuli się i po dziś dzień Orzeł nasz Polski”. Zresztą nawiązujący do tych słów typ przedstawień jest obecny w grafice z tamtego czasu. Jacek co prawda nie ma na nich skrzydeł, ale w ich roli świetnie sprawdza się dominikańska kapa, pod którą mieszczą się bądź samo godło Rzeczypospolitej, bądź ludzkie postacie symbolizujące poszczególne stany społeczeństwa. Pod względem ikonograficznym wizerunki te nawiązują do przedstawienia Matki Bożej Wspomożycielki, tak zwanej Pokrowy – Maryja Panna rozciąga swój płaszcz, pod którym widać różne stany wiernych bądź przedstawicieli danego zakonu. Jacek zostaje tym samym graficznie utożsamiony z główną patronką Królestwa, a od ślubów kazimierzowskich w 1656 roku – Królową Polski. Spory wpływ na takie postrzeganie świętego mogło mieć także narastające zagrożenie ze strony imperium osmańskiego – wielu zapewne pamiętało, że Klemens VIII ogłosił Jacka patronem unii przeciwko Turkom. Jan Sobieski, który pokonał ich wojska pod Wiedniem, przed wyprawą sam służył do mszy odprawianej przy Jackowej konfesji w intencji zwycięstwa. Król ten wystarał się także, by w 1686 roku uznano dominikanina, już oficjalnie, za patrona Polski. Odrowąż był nim, jak wspomniałam, do początku lat sześćdziesiątych XX wieku. Zresztą rodzina Sobieskich pozostawała ściśle związana z psami Pańskimi. Jakub wymodlił sobie w dominikańskim sanktuarium maryjnym w Podkamieniu upragnionych synów, a po tragicznej śmierci najstarszego z nich, Marka, jego matka Teofila ufundowała w Żółkwi kościół, który stał się mauzoleum ich obojga. Opiekę nad nim powierzyła dominikanom, dla których zbudowała klasztor. Kiedy zakonnicy zostali stamtąd wygnani przez władze sowieckie w 1946 roku, zabrali ze sobą szczątki fundatorki i jej syna, bo obawiali się, że zostaną sprofanowane. Obecnie spoczywają one w krypcie pod kaplicą Matki Bożej Różańcowej w krakowskiej bazylice. Zresztą Jakub i jego syn Jan III Sobieski, król Polski, byli hojnymi dobrodziejami tutejszego klasztoru.

KONFRATERNIA ŚW. JACKA

Pewne ożywienie kultu nastąpiło po pięćsetnej rocznicy śmierci świętego. W połowie XVIII wieku Kraków przeżywał krótki okres rozwoju ekonomicznego, którego przejawem było znaczne wzbogacenie się niektórych cechów rzemieślniczych, w tym szewskiego. To z kolei przełożyło się na wzbogacenie życia duchowego przy klasztorze oo. Dominikanów, w których kościele szewcy mieli swoją kaplicę (obecnie to kaplica Matki Bożej Różańcowej). Cieszyli się także patronatem św. Jacka; w każdą uroczystość i święto cech zapewniał podczas procesji asystę Najświętszemu Sakramentowi, a wchodzący do niego czeladnicy jednocześnie wstępowali też grupowo do bractwa, o którym poniżej. Zapewne to za staraniem między innymi tych rzemieślników w 1766 roku papież Klemens XIII wydał bullę, na mocy której w Krakowie erygowano Konfraternię św. Jacka. Było to jedyne na świecie takie bractwo, do którego można było się zapisać tylko w tym mieście, przy konfesji świętego. Księga bracka stowarzyszenia jest ciekawym, jak dotąd nieopracowanym bliżej źródłem, które pozwala ocenić skalę Jackowego kultu i powiązań religijnych krakowskiego klasztoru w XVIII i XIX wieku, przynajmniej tych związanych z kultem Odrowąża. Można w niej znaleźć oprócz imion i nazwisk członków wspomnianego cechu i jego czeladników między innymi także listę bielańskich kamedułów z ówczesnym przeorem Jakubem na czele. Ponadto na liście są też karmelici trzewickowi, franciszkanie, w tym kapucyni, księża diecezjalni oraz regularnie pojawiają się dominikańskie mniszki z Gródka, zapewne kolejne nowicjuszeki. Na marginesach księgi znajdziemy także informacje, że w kult świętego aktywnie włączali się katedralni kanonicy, sprawując mszę w niedzielę po uroczystości świętego, i cystersi z Mogiły. Ci ostatni, jak czytamy w zapisku na marginesie, jeszcze w XIX wieku w oktawę uroczystości ku czci tego świętego sprawowali mszę, zapewne w bazylice dominikanów.

Wśród członków bractwa znajdziemy też współrodowców Jacka: Józefa Odrowąża z Kruźlowej Pieniążka oraz Antoniego Odrowąża Abratowicza. Sądząc po wpisach do księgi, konfraternia cieszyła się dużym zainteresowaniem jeszcze w XIX wieku. W 1869 roku ukazała się drukiem regułka tego stowarzyszenia, zapewne w celu jego promocji, jednak pomimo to liczba zapisujących się spadała. Nie pomogły nawet huczne obchody trzechsetlecia kanonizacji w 1894 roku – w roku 1898 wpisała się już tylko jedna i ostatnia jak dotąd osoba. Księga zapisowa znajduje się w archiwum dominikanów w Krakowie i kusi pustymi stronami do kontynuowania dzieła, które zanikło nieco ponad sto lat temu.

Przynależność do rzeczonej konfraterni „przy statecznem a godnem zachowywaniu się i świętobliwem odprawianiu przepisanych warunków i obowiązków” gwarantowała, na mocy orzeczenia Stolicy Apostolskiej, uzyskanie odpustów zupełnych i częściowych. Pierwsze z nich można było otrzymać pod warunkiem przystąpienia do spowiedzi i komunii świętej. Przysługiwały one w dniu wpisania się do bractwa, w uroczystość św. Jacka, ale tylko tę obchodzoną w Krakowie po oktawie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (warunkiem było uczestniczenie we wszelkich związanych z nią nabożeństwach), w jedną wybraną środę septenny ku czci świętego, na bł. Czesława (w ówczesnym kalendarzu 16 lipca), św. Józefa (19 marca) i – zapewne ten najcenniejszy – w godzinę śmierci, jeśli konający wezwał z wiarą i „serdecznie” imiona Jezusa i Maryi.

Odpusty częściowe dotyczyły pozostałych wśród septenny, wybranych świąt oraz, co interesujące, sześćdziesiąt dni odpustu dawał „każdy najmniejszy uczynek miłosierdzia, a osobliwie za miłościwe a roztropne nawracanie do ścisłego wykonywania naszej św. Wiary rzymsko-katolickiej na wzór św. Patrona”. Do otrzymania tego odpustu starczała także sama gorliwa wola spełnienia jakiegokolwiek chrześcijańskiego uczynku lub wysłuchanie mszy odprawianej w każdą środę w kaplicy św. Jacka z wystawieniem relikwiarza ramienia.

Członkowie bractwa byli zobowiązani do gorliwego zyskiwania wymienionych odpustów, a ponadto do nabożnego odmawiania codziennie siedem razy *Zdrowaś Maryjo*, z czym miała być połączona modlitwa do Ducha Świętego o Jego siedem darów, a także o inne łaski, w tym unikania grzechów ciężkich. Temu miało towarzyszyć ćwiczenie się na każdy miesiąc w jednej cnocie, szczególnie mile widziane było zaangażowanie w wypracowanie sobie tej, do której miało się najmniej skłonności. Praca ta miała się dokonywać rzecz jasna z wezwaniem wsparcia ze strony św. Jacka.

Msze święte za dusze członków konfraterni były odprawiane raz do roku, w poniedziałek po zakończeniu oktawy uroczystości świętego. Kulturowano też wśród tych sióstr i braci poświęcanie wody, którą następnie pito lub obmywano się nią, by doznać uzdrowienia lub chociaż ulgi w chorobie dzięki wstawiennictwu świętego tak często udowadniającego swoje panowanie nad tym właśnie żywiołem. Zwyczaj ten niestety zanikł.

SEPTENNA

Czas, by napisać nieco szerzej o septenniu do św. Jacka. Jest to nabożeństwo, które w swojej uroczystej formie odbywało się przez siedem kolejnych śród,

począwszy od pierwszej środy po 16 sierpnia, czyli dawnej dacie wspomnienia świętego. Ten dzień tygodnia jest w tradycji polskiej prowincji związany szczególnie z kultem św. Jacka – pierwotnie środa była jednym z dni postnych jako dzień zdrady Judasza. Proszący dominikanina o cud często obiecywali poszczenie o chlebie i wodzie właśnie tego dnia tygodnia i w ten sposób środa stała się dniem jego szczególnego wspomnienia w zakonie, co dodatkowo potwierdziły papieskie bulle.

Ci, którzy zobowiązali się do odprawienia septenny, mieli w jej ramach wysłuchać wotywy, czyli mszy z formularza o św. Jacku, odprawianej przy jego grobie. Ponieważ opisy te dotyczą liturgii w dawnym rycie dominikańskim, sprawowanej po łacinie i *versus Dominum* (kapłan stał zwrócony na wschód lub w stronę krzyża, symbolizującego ten kierunek), wierni w czasie mszy praktykowali rozważanie życia świętego, odmawianie modlitw przeznaczonych na właściwą środę septenny, odśpiewywali godzinki o świętym (powstały dwie wersje), litanie, pieśni, odmawiali różaniec, siedem pacierzy lub przynajmniej siedem *Zdrowaś Maryjo*. Oczywiście można było obchodzić septennę także poza czasem wyznaczonym na jej uroczyste sprawowanie – mogło to być dowolne siedem kolejnych śród roku. Należało w nie przyjść na mszę do grobu św. Jacka i odmówić przepisane modlitwy. Ta forma czci świętego dominikanina jest wciąż żywa chociażby w parafii pod jego wezwaniem w Bytomiu, gdzie Jackowy grób zastępują jego relikwie.

Oprócz opisanej wyżej wspólnoty przy klasztorze funkcjonowały jeszcze dwa bractwa: św. Wincentego Ferreriusza i Matki Bożej Różańcowej. To ostatnie według klasztornej tradycji miał założyć jeszcze św. Jacek, źródła historyczne jednak wskazują na późniejszą datę powstania tej konfraterni. Zdarzało się, że wszystkie trzy stowarzyszenia miały tego samego opiekuna czy – jak to się określa w dominikańskiej nomenklaturze – promotora. To sprawiało, że te trzy kultury wzajemnie się przenikały i zapewne wzmacniały. Z tego tak bujnie rozwijającego się w epoce oświecenia życia religijnego do dziś przetrwało tylko bractwo różańcowe, i to w zmienionej formie.

ZABORY I INNE NIESZCZĘŚCIA

Końcówka XVIII wieku przyniosła zakonowi w Rzeczypospolitej podwójną klęskę: rozbiory kraju, które przełożyły się na rozbite polskiej prowincji braci kaznodziejów, oraz narastający w niej kryzys życia zakonnego i duchowości. W 1850 roku w wielkim pożarze Krakowa spłonął także klasztor ze wspólną biblioteką i duża część bazyliki Dominikanów. Kaplica Jacka cudem ocalała.

Bracia wzięli się do odbudowy nieśpiesznie i niedbale, przez co w 1855 roku nastąpiła katastrofa budowlana – zawaliło się nowe sklepienie kościoła. Dopiero kiedy magistrat zaczął rozważać oddanie klasztoru i kościoła jezuitom, dominikanom nagle przybyło energii i zaangażowania. Mimo to sześćsetlecia śmierci św. Jacka nie obchodzono zbyt hucznie – nie było na to za dobrych warunków.

Zrównoważyło ten brak wystawności świętowanie trzechsetnej rocznicy kanonizacji. Z pewnością cieniem na niej kładł się fakt, że po powstaniu styczniowym dominikanie zostali skasowani w Królestwie Polskim. Na północnych i centralnych terenach dawnej Rzeczypospolitej ostał się tylko klasztor w Gidlach pod Częstochową, gdzie zwożono ojców z likwidowanych klasztorów, którzy nie przeszli do diecezji, by w tym domu mogli spokojnie dokonać żywota. W zaborze austriackim powoli w prowincję wracało życie, ale zdecydowanie działało się to zbyt wolno. Z prowincji Imperii, która obejmowała Austro-Węgry, do Krakowa zostali przysłani ojcowie, by rozpocząć proces reformy. Wielu braci w prowincji galicyjskiej nie było zachwyconych wezwaniem do powrotu do obserwancji zakonnych – nazywali je „średniowieczem” i zdecydowanie nie był to w ich ustach komplement. Uroczystości w 1894 roku miały wspomóc ruch odnowy, jednak wydaje się, że nie był to wystarczająco silny impuls.

ODNOWIENIE PROWINCJI I RUCH REFORMY

Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości władze generalne planowały wysłać do Petersburga ojca Jacka Woronieckiego, by ten odtworzył zakon w zaborze rosyjskim, niejako fundując go na nowo. Misjonarz został przyjęty do zakonu i uformowany we Włoszech, nie był też na początku przypisany do istniejącej prowincji galicyjskiej – miał status prawny syna generała. Wkrótce jednak wybuchła pierwsza wojna światowa i plany te upadły. Zakończenie konfliktu zbrojnego przyniosło Polsce upragnioną niepodległość, a to zupełnie zmieniło sytuację także polskich dominikanów. Trzeba było budować na dotychczasowym fundamencie, położonym przez świętego założyciela w XIII wieku, nawet jeśli fundament ten wydawał się zmurszały. W 1920 roku powstała Polska Prowincja Zakonu Kaznodziejskiego, oficjalnie uznana przez kapitułę generalną w 1927 roku. Nieco zabawny jest fakt, że z dokumentów wynika, iż dość długo polscy bracia nie potrafili dojść do tego, jaką ostatecznie nosi ona nazwę; pewni byli jedynie tego, że jej patronem jest św. Jacek. Idąc za wymogami nałożonymi przez konkordat z 1925 roku, zaczęto wyprzedzać majątków ziemskich należących do dominikanów, a uzyskane z tego fundusze zainwestowano

w powrót zakonu na tereny, gdzie był on skasowany. Sporym osiągnięciem ojca Woronieckiego i pozostałych reformatorów było rozpoczęcie w 1936 roku na warszawskim Służewie budowy dużego konwentu, który z założenia miał być przeznaczony m.in. na dom studiów, i to nie tylko dla braci z Polski, ale także z pozostałych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Ponadto ufundowano nowy klasztor w Poznaniu i powrócono do Lublina. Reformatorzy polskiej prowincji uznali też, że najlepszym gwarantem jej rozwoju jest otrzymanie terenów misyjnych – w 1937 roku wyznaczono takie w Chinach. Realizację planów reformy pokrzyżowała kolejna wojna.

Największym plusem jej wybuchu było to, że dzięki temu ojciec Woroniecki wreszcie znalazł czas, by dokończyć pracę nad biografią św. Jacka Odrowąża: erudycyjną, opartą na starannej kwerendzie źródłowej i przemyśleniach wielu lat życia duchowością dominikańską. Zresztą przyjmując od błogosławionego ojca Jacka-Marii Cormiera właśnie takie, a nie inne imię zakonne, świadomie odwołał się do wstawiennictwa i wzoru założyciela prowincji. Postępował w jego ślady konsekwentnie i z zaangażowaniem – zmarł w opinii świętości i obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny. Książka o Odrowążu jego autorstwa ukazała się po wojnie, w 1947 roku.

Tu warto wspomnieć, że w kronikach klasztorów krakowskiego i lwowskiego oraz w zapiskach brata konwersa Kazimierza Jucewicza znajdziemy wpisy świadczące o tym, że ówczesni dominikanie głęboko wierzyli we wsparcie ojca polskiej prowincji. W czasie pierwszej wojny światowej w Krakowie regularnie odprawiano msze wotywno o św. Jacku z prośbą o pokój. Z kolei w czasie drugiej z wojen m.in. lwowscy dominikanie powierzyli swój dom opiece Matki Bożej i Odrowąża, a ówczesny pełniący obowiązki prowincjała ojciec Gundysław Junik temu właśnie świętemu przypisuje swój powrót do zdrowia. Wątek Jackowy pojawia się też w Poznaniu – tutaj po wojnie dominikanie wznosili swój kościół i ówczesny przeor ojciec Anzelm Jezierski ufundował w lewej nawie ołtarz św. Odrowąża – na umieszczonym w nim obrazie widać Jacka przepływającego z braćmi rzekę na kapie. Na marginesie dodam, że to właśnie ten ojciec jest autorem jednej z bardziej znanych pieśni o naszym świętym – *Niwy polskiej cudny kwiecie*. Po wojnie prowincja miała zaledwie kilka lat oddechu, bo wkrótce nadeszły najciemniejsze lata komunizmu w Polsce – okres stalinowski.

ODWILŻ

Siedemsetlecie śmierci świętego zbiegło się z początkiem odwilży politycznej po wydarzeniach czerwcowych w Poznaniu. Jednym z głównych celebrujących

uroczystości był niedawno zwolniony z internowania przez komunistów kardynał Stefan Wyszyński. Jego głęboko poruszająca homilia, zakończona bardzo osobistymi podziękowaniami za modlitwę i wsparcie w czasie internowania, wybrzmiała na mszy 17 sierpnia 1957 roku. To także ostatnia okrągła rocznica obchodzona w rycie trydenckim i dominikańskim, z uroczystą nowenną przed uroczystością i oktawą po niej, podczas której każdego dnia była sprawowana msza pontyfikalna, odprawiana codziennie przez innego biskupa: krakowskiego ordynariusza i sufraganów, wrocławskiego czy też opata z Mogiły.

W tym samym roku, kiedy obchodzono siedemsetlecie narodzin św. Jacka dla nieba, rozpoczęła się także wielka nowenna przed tysiącleciem chrztu Polski. Brat Odrowąż, jako patron kraju, był wielokrotnie wspominany w tym kontekście i odwoływano się do jego wstawiennictwa, czego ślad pisany odnajdziemy w liście Episkopatu Polski z 16 sierpnia 1957 roku. W maju roku 1966 część obchodów rocznicy chrztu odbyła się w bazylice oo. Dominikanów, a w sierpniu tego roku kardynał Wojtyła i kardynał Wyszyński uczestniczyli w uroczystościach w miejscu narodzin Jacka – Kamieniu Śląskim.

Warto też krótko wspomnieć o roku 1983. Mijało wtedy siedemset lat od urodzin Jacka Odrowąży a jednocześnie był to rok pielgrzymki do kraju Jana Pawła II. W zachowanych księgach pamiątkowych, które były wyłożone przed kaplicą świętego dominikanina, znajdziemy wpisy nie tylko Polaków, ale także wielu gości spoza kraju. Odbijają one duszną atmosferę stanu wojennego i wiadać w ich treści, że wciąż żywa jest pamięć o tym, iż Jacek był patronem Polski. Momentami odniesienia polityczne są też dla czytelnika źródłem radości – jak choćby powracające regularnie wpisy pewnego anarchisty proszącego św. Jacka o wsparcie w walkach z ZOMO.

ODCHODZENIE W CIEŃ?

Czterechsetną rocznicę kanonizacji obchodzono już po upadku komunizmu w Polsce. Społeczeństwo powoli oswajało się z nową sytuacją polityczną i społeczną, jednak kult Jacka jakby przygaśł. Bracia nadal po niesporach chodzą w procesji do jego kaplicy, śpiewając antyfonę *Ave, florum Flos* (*Witaj, Kwiecie nad kwiaty*), jednak nie mówią zbyt wiele o jego postaci. Sytuację nieco zmieniła najpierw kapituła generalna zakonu, która w Polsce odbyła się po raz pierwszy w jego dziejach w 2004 roku, w Krakowie. Na kończącej ją mszy ówczesny generał dominikanów ojciec Carlos Aspiros da Costa odwołał się w swoim kazaniu do postaci Jacka i Czesława, na nowo przypominając ich sylwetki. Pięć lat później odbyły się obchody siedemsetpięćdziesięciolecia

śmierci Jacka i od tego czasu na pewien czas powrócono do zwyczaju odprawiania przy grobie świętego co środa mszy za jego wstawiennictwem. Niestety, po lockdownie spowodowanym pandemią panującą w latach 2020–2021 mszę przeniesiono do kaplicy Matki Bożej. Jacek mimo wszystko powoli wraca do świadomości dominikanów i wiernych związanych z ich duszpasterstwem, choć trzeba przyznać, że szacunkiem i zaufaniem wśród świeckich kaznodzieja cieszył się zawsze.

Świadectwem może być chociażby historia, którą zasłyszałam od Anny Stadnickiej, zaangażowanej w grupę Charytatywni Freta, przy klasztorze pw. św. Jacka w Warszawie. Zbierali regularnie pieniądze na wakacyjne wyjazdy dzieci z ubogich rodzin. Tamtego roku jednak akurat w dniu kiernaszu na ten cel była pogoda tak fatalna, że wierni wychodzili z kościoła po mszach i od razu biegli do domu. Zrozpaczeni zbierający pomodlili się do św. Jacka, którego zresztą wybrali na swojego patrona. I wtedy do stoiska podszedł mężczyzna, który wrzucił do puszek kwotę wystarczającą do pokrycia podstawowych kosztów zorganizowania wyjazdu. Jak mówiła Anna, nie była to jedyna sytuacja, kiedy święty okazał im swoją troskę, ale jedna z dobitniejszych.

KAMIEŃ ŚLĄSKI I KULT NA ŚLĄSKU

Jest jednak region, w którym jego kult rozwija się bujnie i nieprzerwanie od XVIII wieku. Mowa tu o szeroko rozumianym Śląsku. Jacek pochodził z opolskiej części tego regionu, jednak z dumą przyznają się do niego wszyscy Ślązacy, a obawiam się, że także spora część Zagłębia.

Brak danych o szczególnej czci dla świętego z okresu przedkanonizacyjnego, chociaż za Jackowym wstawiennictwem została uzdrowiona jego bratowa, o czym czytamy u lektora Stanisława. Cóż, widocznie zostało to w rodzinie. Dopiero kanonizacja ożywiła pamięć o dominikaninie, choć nie był to zbyt znaczny impuls. W latach 1603–1632 w Kamieniu Śląskim na ruinach średnio-wiecznego kościoła powstała murowana barokowa świątynia pod wezwaniem św. Jacka. Umieszczono w niej kaplicę patrona, jednak nie wiemy nic o tym, by święty był tam szczególnie czczony. Ponieważ od 1657 roku brakowało kapłana, który mógłby opiekować się parafią, jego zadania przejęli dominikanie z Opoła – jeden z nich zwykle pełnił tam funkcję proboszcza. W połowie XVII wieku wymarła kamieńska linia rodu Odrowążów i pałac oraz wioskę przejął spowinowacony z nią ród Kriszkowiczów. Z ich inspiracji, a dokładnie dzięki hrabinie Kotulińskiej-Kriszkowicz, i za zgodą wrocławskiego biskupa w pokoju pałacowym, w którym według tradycji miał się urodzić Jacek, powstała kaplica.

Zaczęła funkcjonować w 1717 roku, czyli w czterysta sześćdziesiątą rocznicę śmierci świętego, i od tego czasu odbywają się do tego miejsca pielgrzymki okolicznej ludności, zawsze w uroczystość Jacka. W 1720 roku poświęcono w parafialnym kościele duży ołtarz dedykowany świętemu i zaczęły gromadzić się wokół niego srebrne wota, głównie fundowane przez mieszkańców okolicznych wiosek. Zapewne spory wpływ na ożywienie kultu miało też zaangażowanie opolskich dominikanów – co roku dwóch z nich przyjeżdżało do Kamienia po uroczystości św. Dominika, by odprawić w kościele dwie sumy z kazaniem i uroczyste, podwójne nieszpory. W 1762 roku papież Klemens XIII wydał bullę przyznającą kościołowi parafialnemu w Kamieniu, znajdującym się w nim kaplicom i ołtarzom przywilej siedmiu lat odpustu, który można było uzyskać na określonych zasadach w dzień św. Jacka.

Fundacja zamkowa została rozszerzona w 1743 roku. Od tego czasu w zamku mieszkał na stałe któryś z braci kaznodziejów, by za odpowiednim wynagrodzeniem codziennie odprawiać mszę w kaplicy. W 1778 roku Kamień należał już do rodu Larischów. Karol Ludwik Larisch odnowił kaplicę, a jego żona uposażyła przy kościele mały szpital dla kobiet i ustanowiła fundację, z której miał być opłacany rezydujący przy pałacu kapelan sprawujący opiekę duszpasterską nad kaplicą i szpitalikiem.

W 1808 roku miejscowość i pałac przeszły na własność rodu von Strachwitzów. Ze względu na opiekę nad sanktuarium i szczerze pielęgnowany przez rodzinę kult Odrowąża przyjęto zwyczaj, że każdy pierworodny mężczyzna w rodzie nosił imię Jacek (niem. Hyazinth). Mimo że była to niemiecka rodzina o zdecydowanie proniemieckich sympatiach, Strachwitzowie nie mieli oporów, by prosić o wstawiennictwo świętego polskiego pochodzenia. To ze względu na ten kult, kiedy podczas powstań śląskich w latach 1919–1920 niszczone niemieckie pałace, Kamień ocalał. Powstańcy nie chcieli zniszczyć Jackowej kaplicy; co do siedziby Strachwitzów w sąsiedniej miejscowości już się nie wahali i została ona zdemolowana, gdyż ród był przeciwny powstańcom.

Wcześniej, w 1857 roku, obchodzono sześćsetlecie śmierci świętego. Według zachowanych dokumentów napływ pielgrzymów był tak duży, że spowiadało wtedy naraz ponad czterdziestu księży. Według miejscowej tradycji tak wielka liczba przybyszów sprawiła, iż w studniach w okolicy zabrakło wody, i to niekoniecznie dlatego, że zamieniano ją w wino.

Pałacową kaplicę w pełni udostępniono wiernym dopiero w 1892 roku. Przebudowano wtedy pałac, przebijając wejście do kaplicy z zewnątrz i dobudowując piękne schody. Miała ona wówczas bogate wyposażenie, a za oparciem

ławki kolatorskiej, czyli należącej do rodziny fundatorów, przechowywano w niej też pamiątki po Jacku. W tym ukrytym pomieszczeniu znajdowały się kołyska, różaniec, habit, pasek i nakrycie głowy, które miały do niego należeć. W ołtarzu umieszczony był obraz przedstawiający patrona miejsca, w srebrnej sukience zdobionej szlachetnymi kamieniami. Od roku udostępnienia do publicznego kultu zaczęto w kaplicy przechowywać Najświętszy Sakrament, a do 1944 roku przy pałacu pracował opłacany przez rodzinę kapłan. To ostatni z tych księży wraz z kilkoma pobożnymi niewiastami włamał się do zamkniętej kaplicy, aby zabrać stamtąd Ciało Pańskie i część ruchomych dóbr, kiedy do zamku zbliżał się front. W 1945 roku zagrożenie stało się namacalne – wioskę i pałac zajęły wojska radzieckie. Zniszczyły one pałac, kaplicę zaś ograbiono, a następnie wybuchł w niej pożar, który strawił resztki wyposażenia, najprawdopodobniej także pamiątki po Jacku. W 1947 roku władze komunistyczne zakazały sprawowania w niej kultu. Pałac, odnowiony dzięki staraniom dyrektora domu dziecka, który tam pierwotnie umieszczono, zaczął niszczeć, kiedy przejęło go wojsko. Jacka czczono tylko w kościele parafialnym. Zresztą do tej pory w Kamieniu traktuje się 17 sierpnia jako dzień świąteczny i stara się unikać wtedy wykonywania ciężkich prac, a w następującą po tym dniu niedzielę odbywają się odpust i procesja z kościołka parafialnego do pałacu. W wigilię uroczystości zawsze ma miejsce tak zwany zamkowy odpust, to znaczy sprawowana jest msza przy pałacu (od 1994 roku ponownie w odnowionej kaplicy). W księgach metrykalnych Kamienia Śląskiego jest wielu Jacków, Bronisław i Czesławów, co też świadczy o żywotności kultu.

Pałacem i kaplicą opiekuje się obecnie diecezja opolska, zresztą to jej staraniem dokonano renowacji straszliwie zrujnowanego pałacu, co z całego serca wsparł arcybiskup Alfons Nossol, wielki czciciel św. Jacka. Do odbudowy przyłożyli się zarówno klerycy diecezjalni, podczas wakacji pracujący jako wolontariusze przy remoncie, jak i fundacja przy ambasadzie niemieckiej, która przeznaczyła na ten cel sporą kwotę. Podobnie zresztą jak diecezja, o datkach pojedynczych osób nie zapominając. W tej chwili oprócz kaplicy pod wezwaniem świętego znajduje się tam ośrodek wypoczynkowo-leczniczy.

O wielkiej popularności na Śląsku świętego kaznodziei świadczy również to, że kiedy w 1925 roku powoływano do istnienia diecezję katowicką, został jednym z dwojga jej głównych patronów (obok Matki Bożej Piekarskiej). Początkowo diecezja stanowiła część archidiecezji krakowskiej, ale od 1992 roku Jacek jest współpatronem metropolii, czyli archidiecezji górnośląskiej. Na jej terenie

jest pięć parafii pod wezwaniem dominikanina, jego imię nosi też archidiecezjalne wydawnictwo.

Kult św. Jacka kwitnie również w Bytomiu. W dzielnicy Rozbark znajduje się kościół pod Jackowym wezwaniem. Było tam także źródło jego imienia, z którego kamienie nazywano perłami św. Jacka. Wyszło ono z powodu rozwoju kopalń i wywołanego eksploatacją złóż obniżenia poziomu wód gruntowych, jednak legenda pozostała. Opowiada ona, jak to Jacek szedł z rodzinnego Kamienia do Krakowa i zatrzymał się po drodze. Podczas postoju przy źródle rozerwał mu się sznur modlitewny i rozsypały nanizane na niego paciorki do odliczania modlitw. Dominikanin rzucił się je zbierać, ale w końcu machnął ręką i powiedział, żeby wypływały ze źródła, dopóki będzie w nim woda. Kościół znajduje się na tak zwanym Sroczym Wzgórzu, a trudno spotkać tam sroki, dlatego miejscowi opowiadają też inną historię. Otóż te ptaki, przypominające dominikanów przez swoją kolorystykę i gadatliwość, przeszkadzały kiedyś Jackowi w kazaniu. Święty w końcu stracił cierpliwość i kazał im odlecieć. Te, obrażone, posłuchały z głośnym protestem i od tamtego czasu nie wiją tam gniazd. Historycznie kult świętego jest potwierdzony w tym miejscu od XVIII wieku, kiedy ufundowano tam kapliczkę kaznodziei – podobno czczony w niej wizerunek zakupiła jedna z przypadkowo odwiedzających to miejsce mniszek dominikańskich z krakowskiego Gródka.

Na Śląsku także, w Legnicy, św. Jacek po raz kolejny okazał się tym, komu Pan w szczególny sposób powierza siebie w Eucharystii. W sanktuarium świętego 25 grudnia 2013 roku miało miejsce zdarzenie, które, jak to określane jest w oficjalnym języku Kościoła, nosi znamiona cudu eucharystycznego. Podczas porannej mszy świętej jeden z komunikantów upadł na podłogę. Umieszczono go następnie w specjalnym naczynku, by się rozpuścił, to jednak nie nastąpiło, za to pojawiły się na chlebie czerwone przebarwienia. Poinformowany o tym ówczesny biskup ordynariusz, Stefan Cichy, zwołał specjalną komisję do przebadania tych zmian; w tym celu fragmenty, które nabrały koloru krwi, przesłano do Zakładu Medycyny Sądowej. Okazało się, że jest to tkanka najbliższa pod względem anatomicznym mięśniowi ludzkiego serca, i to podczas agonii.

Wszystkie dokumenty związane ze sprawą przekazano do Watykanu. Kongregacja Nauki Wiary po ich przebadaniu nakazała stworzenie ołtarza, w którym te relikwie będą wystawione do kultu, i prowadzenie stałej katechezy eucharystycznej w tym miejscu. Cześć Najświętszego Sakramentu i głoszenie – coś może być milszego dla patrona tego miejsca?

PATRON KAWALERÓW SZUKAJĄCYCH ŻONY

Jeśli chodzi o miejsca, gdzie Jacek odpoczywał, a obecnie jest czczony, warto wspomnieć też o Leszczynach na Kielecczyźnie. Dominikanin miał pielgrzymować do benedyktyńskiego klasztoru na Świętym Krzyżu i spocząć w drodze pod krzakiem leszczyny. W miejscu tym postawiono najpierw kapliczkę, a w XVI wieku gotycki kościółek, zbarokizowany w okresie kontrreformacji. W Leszczynach kult Jacka koncentruje się na prośbach o dobrą żonę i opiekę nad kawalerami, którzy są narzeczonymi. W zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie przechowywany jest zapis ludowej przyspiewki z tamtego regionu, która to poświadcza:

Święty Jacku z Lescyn
Prowadź nas do dziewcyn
Prowadź nas gościńcem
Do dziewcyny z wieńcem.

Jednak to nie koniec opowieści o Jacku związanych z tym miejscem. Święty objawił się tam jako władający czymś w rodzaju świetlnego miecza – i to dobre kilkadziesiąt lat przed nakręceniem *Gwiezdnych wojen*. Otóż podczas pierwszej wojny światowej, w listopadzie 1915 roku, Jackowy kościółek znalazł się na linii frontu. Od południa chronili się za nim Austriacy, od północy ostrzeliwali go Rosjanie. To właśnie oni spostrzegli, że ilekroć podejmują ostrzał, po stromym dachu fary spaceruje mężczyzna w kapłańskim stroju i „światlistą laską” odpędza kule. Robił to na tyle skutecznie, że dach ocalał, chociaż ściany zostały naruszone armatnimi kulami i wyraźnie naznaczył je ostrzał pociskami karbonowymi. Rosjanie ostatecznie zdobyli wioskę. Kiedy wpadli do schronu, w którym schowali się przed bitwą mieszkańcy, dowódca rosyjskich żołnierzy zaczął grozić ówczesnemu proboszczowi księdzu Kociszewskiemu pistoletem. Wykrzykiwał przy tym, że proboszcz, chodząc po dachu, dawał znać Austriakom, kiedy Rosjanie zaczynali ostrzał. Oskarżony jednak miał cały schron świadków, że nigdzie nie wychodził. Nie został rozstrzelany, bo także badająca sprawę komisja wojskowa stwierdziła, że nikt nie utrzymałby się na tym gotyckim dachu ze względu na jego stromiznę. Cud ten został uwieczniony na polichromii w kaplicy św. Jacka w owym kościółku, na jednym z pendentywów, na których opiera się kopuła. Święty znów okazał się obrotny i rozsądny, jak to Odrowąż – gdyby dach został zburzony ostrzałem, zbliżająca się zima sprawiłaby, że miejsce, gdzie gromadziła się na liturgii okoliczna ludność, uległoby dewastacji. A tak ocalało, co pozwoliło zachować jedność

wspólnoty i podtrzymać wiarę – sprawy szczególnie potrzebne w trudnym czasie wojny i po niej.

ŚWIĘTY JACEK I DZIECI

Jak wspomniałam wyżej, dominikanin był też wzywany w przypadkach niepłodności lub problemów dotyczących donoszenia ciąży. Tu warto opowiedzieć o ciekawym zwyczaju, który w związku z tym obowiązywał w sanktuarium Matki Bożej w Gidlach. W tamtejszym kościele piękna kaplica tego świętego została ulokowana dokładnie naprzeciwko kaplicy z cudowną figurką, więc wielu pielgrzymów prosiło o wstawiennictwo także Jacka. Wyproszone za jego przyczyną dzieci na dorocznych odpustach ubierano w dominikańskie habity lub strój je przypominający, oczywiście w wersji mini. Były żywym i wyjątkowo naocznym świadectwem skuteczności modłów tego cudotwórcy.

Inny ciekawy aspekt jego kultu pojawił się w okolicach Janowa Lubelskiego. Także tam znajduje się sanktuarium maryjne, ufundowane po objawieniach Matki Bożej w XVII wieku. Opiekę nad nim do kasaty zakonu w zaborze rosyjskim sprawowali dominikanie i zapewne też oni mieli pewien wpływ na to, że tamtejsze wioski Rusinów, do tej pory prawosławne, zaczęły się katolicyzować. Co ciekawe, jednym z przejawów tych konwersji był znaczący wzrost częstotliwości pojawiania się w księgach chrztów imienia założyciela prowincji.

WCIAŻ AKTYWNY I WCIAŻ W DRODZE

Cuda za wstawiennictwem Jacka dzieją się do dziś. Na stale uzupełnianej stronie internetowej www.jacek.iq.pl (dostęp: 02.12.2024) można znaleźć świadectwa także z ostatnich lat. Święty uzdrawia, jak przed chwilą wspomniałam, opiekuje się kobietami w ciąży i w porożu. Pomaga rozeznaczyć powołanie i wspiera w jego realizacji. Za patrona uznają go żeglarze i ci, którzy mają kontakt z żywiołami wody oraz ognia. Jacek skutecznie pomaga w chorobach oczu i uszu, co zresztą ma swoją piękną teologię nawiązującą do nawrócenia jako otrzymania czy też odzyskania zdolności widzenia i słyszenia Boga.

Jacek jest też patronem od dobrej pogody. W Kamieniu istnieje zwyczaj procesji do kaplicy zamkowej, w sytuacji, gdyby „trwały susze lub nadmierne deszcze”, zakończonej uroczystym nabożeństwem w sanktuarium. Do dziś tamtejsi mieszkańcy są przekonani, że modlitwa do Jacka o dobrą pogodę zawsze jest wysłuchiwana. Słuszność tego przekonania potwierdza historia, która przydarzyła się jednej z osób pielgrzymujących po tamtejszym odcinku polskiej części Camino de Santiago. Kiedy od sanktuarium w Kamieniu Śląskim,

gdzie planowała postój, dzieliło ją zaledwie pół godziny drogi, zobaczyła nadciągającą szybko burzową chmurę. Kurtkę miała na dnie plecaka, więc groziło jej przemoczenie do suchej nitki. Niewiele się namysławiając, „zaszantażowała” św. Jacka: „To ja idę do ciebie w gości, a ty na mnie z ulewą? Uratuj mnie przed tym deszczem!”. Przyspieszyła kroku i chmura goniła ją przez całą pozostałą drogę, ale ściana wody runęła z góry dopiero w chwilę po tym, jak wędrująca weszła pod zadaszenie przy sanktuarium. Działo się to roku Pańskiego 2010, a o tym, że Jacek jest świętym „meteorologicznym”, bohaterka tej opowieści dowiedziała się już po ukończeniu pielgrzymki.

Jednak dominikanin przede wszystkim pamięta o założonej przez siebie prowincji zakonu. Każdy z braci wyruszających na misje otrzymuje jego relikwie – przy konfesji świętego, po krótkiej modlitwie o jego wstawiennictwo, w towarzystwie świadka przyjmuje z rąk krakowskiego przeora relikwiarz misyjny. To znak jedności z założycielem prowincji, jedności duchowej z jego dziełem będącym częścią dzieła zakonu i wzięcia na siebie kontynuacji jego powołania. Odświeżające doświadczenie mówiące, że to źródło wciąż bije, skoro są następni, którzy podejmą misyjne dzieło; że z tego grobu, paradoksalnie, wciąż płynie życie.

Tu warto wspomnieć, że relikwie św. Jacka w 2024 roku zostały przekazane do Kazachstanu. Dominikanin został tam patronem domu rekolekcyjnego „Fides et ratio” w Szczucińsku, miejscowości, do której zesłano w ubiegłym wieku wielu Polaków. Wśród ich potomków pracują w tej chwili polscy księża, a inspiratorem powierzenia tego miejsca wstawiennictwu brata kaznodziei był m.in. ks. Arkadiusz Nocon, pracujący w Dykasterii ds. Kultu Bożego i Sakramentów, szczerze oddany popularyzacji kultu dominikanina. Relikwiarz ufundował Zbigniew Borkowski, założyciel i prowadzący wspomnianej wyżej strony internetowej poświęconej świętemu. Miejsce na wschodzie, które z założenia ma służyć nawracaniu się, zyskało mocnego patrona, doceniającego zarówno fides, jak i ratio.

Także wszyscy, którzy znajdują się pod opieką braci Jacka, mogą liczyć na jego wstawiennictwo. Kiedy pisałam tę książkę, jedna z pań regularnie przychodzących do krakowskiego kościoła braci kaznodziejów opowiedziała mi historię swoich wnuków. Otóż jej córka była w ciąży bliźniaczej. Niestety jeden z chłopców miał dużą niedowagę i rozwijał się na tyle słabo, że lekarze przewidywali, iż umrze zaraz po porodzie, jeśli w ogóle urodzi się żywy. Dziecko powierzono opiece świętego brata kaznodziei. Chłopiec urodził się słaby, ale żył, i zaczął bardzo szybko nadrabiać straty rozwojowe w stosunku do swojego brata. Na chrzcie

oczywiście otrzymał imię Jacek i do dziś, jak opowiada jego babcia, „jakby go święty nosił na rękach” – nie choruje, omijają go przykre przygody i ładnie się rozwija. Jakby tego było mało, już jako przedszkolak zaczął zadawać kłopotliwe teologiczne pytania. Imię zobowiązuje.

Kolejne lata, o ile wcześniej nie przyjdzie Pan, zapiszą dalsze karty opowieści o bracie Jacku, zakonniku, który bierzmował Polskę, prowadząc jej lud do dojrzałej wiary. Nadal zapewne będzie się zmagał z niedbałością braci, a szczerze szukającym świętości wyrównywał do niej drogę. Tylko od nas zależy, czy znajdziemy się po stronie ducha niedbałości, czy gorliwego pragnienia bliskości z Panem.

Święty Jacek to nietuzinkowa postać w polskiej historii. Razem z bł. Czesławem i zaledwie kilkoma braćmi założyli Polską Prowincję Zakonu Kaznodziejskiego. Jacek Odrowąż słynął z daru słowa, a także z czynienia cudów.

Książka *Wierny pies Pański* poza danymi biograficznymi zawiera także historię narodzin i rozwoju jego kultu. To zaproszenie do zapoznania się bliżej ze św. Jackiem oraz zainspirowania się jego głęboką miłością do Chrystusa Eucharystycznego i Maryi, co przełożyło się na jego misyjną gorliwość i skuteczność.

Cena det. 39,90 zł

ISBN 978-83-7906-874-6



9 788379 068746



w drodze.pl

Patronat medialny:

MAGAZYN

w drodze
miejscowi

Aleteia.pl

DDA

GOŚĆ

WNR NADZIEJE

misjiner

MAUS

PRZEMYSŁOWNIK
KATOLICKI

Żywy
Dziennik

Radio 106.2
Warszawa

idziemy

dominikanie.pl

NADZIEJA